

ANDRZEJ LEDER
Instytut Filozofii i Socjologii PAN

NIE MUSIMY KARMIC NADMIARU, CZYLI DYKUSJA Z RECENZJĄ BARBARY MARKOWSKIEJ-MARCZAK

Tak uważna lektura, jaką zaproponowała dla mojej książki Barbara Markowska-Marczak, jest cennym darem¹. To właśnie skłania mnie, by podjąć dyskusję z jej recepcją i proponowaną diagnozą. Oczywiście, nie poruszę wszystkich aspektów proponowanego przez nią odczytania. Skupię się na trzech wątkach, które wydają mi się najważniejsze dla krytycznych uwag, a jednocześnie dotyczą elementów architektonicznych mojego projektu.

Zacznę od kwestii logicznej konstrukcji znaku. Rzeczywiście, ta bowiem sprawa funduje cały projekt książki: teza o fundamentalnie różnym sposobie konstruowania znaku w językach naturalnych i znaku w języku ekonomii pozwala rozwinąć całość, jak to nazywa polemistka, „wielobarwnej tkaniny odbijającej (również na poziomie performatywnym) współczesną wyobraźnię ekonomiczną istot powszechnie komunikujących się za pomocą uniwersalnej formy symbolicznej, jaką jest pieniądz” (s. 194).

Barbara Markowska-Marczak zarzuca mi zbyt mocne przeciwstawienie języka naturalnego językowi ekonomii. Píše (przedstawiam duży fragment jej argumentacji):

Adres do korespondencji: andrzej.leder@ifispan.edu.pl, ORCID: 0000-0002-1702-3706

¹ Zob. *Kapitalizm i cierpienie. O książce Ledera* Ekonomia to stan umysłu, strony 191–208 w tym zeszycie KiS.

„Rozumowania de Saussure’a i Simmla, mimo że wywód autora stara się je ustawić w opozycji, są do siebie podobne w duchu, o ile nie w literze. [...] W zakładanej przez Ledera opozycji zestawione są dwa różne wymiary myślenia, a mianowicie: synchroniczny (systemowy) i diachroniczny (czasowy), których nie należy ze sobą porównywać. System różnic de Saussure’a ma charakter synchroniczny, [...]”

Jeśli mówimy o pieniądzu towarowym, który służy jako miernik wartości ekonomicznej towarów, to właśnie jako miernik jest on językiem (systemem), a jako konkretna cena jest mową towaru. [...] W tym sensie Leder nie ma racji, tak silnie podkreślając odmiennność logiki znaku pieniądza i języka, zestawiając ze sobą dwa różne aspekty. [...] Jeden i drugi system ma w sobie dwie nieskończoności: określoną (jakościową zróżnicowaną) i nieokreśloną (ilościową) dopiero ich połączenie daje pełny obraz rzeczywistości. [...] Oba systemy funkcjonują dzięki skrzyżowaniu dwóch wymiarów” (s. 199–201).

Sądzę, że kryje się tu pewne nieporozumienie wynikające z różnic w lekturze de Saussure’a. Oczywiście, „pełny obraz rzeczywistości” języka określony jest przez relację wymiaru synchronicznego i diachronicznego. Myślę jednak, że w projekcie szwajcarskiego myśliciela poziom synchroniczny pełni funkcję warunku możliwości praktyk językowych — wypowiedzi — oraz diachronicznej ewolucji języka. To, w jaki sposób dokonują się procesy czasowe (sekwencyjne), określone jest przez fundamentalne strukturalne cechy konstruowania pola, w którym będą przebiegać. Pewne ruchy są możliwe, inne niemożliwe; te, które są możliwe, określone są przez charakter relacji wiążącej dwie pozycje w strukturze, a więc miejsca jawienia się znaków. Ten charakter można określić — „wysublimować” albo „zredukować” — do pewnej relacji logicznej. U de Saussure’a jest to dysjunkcja; wartość językowa znaku jest określona przez to, tylko przez to i jednocześnie przez wszystko to, czym znak nie jest. Ten charakter znaku języka naturalnego determinuje praktyki językowe, a także możliwości ewolucji całego systemu językowego.

W szczególności ten poziom struktury języka, logika dysjunkcji, warunkuje z jednej strony specyficzną nieciągłość struktury synchronicznej, a z drugiej — jej potencjalną nieskończoną zdolność do generowania, przez prostą negację, kolejnych znaków i znaczeń. Odpowiada to filozoficznie oczywistemu faktowi, że jakości nie są do siebie sprowadzalne, a mówiąc potocznie, nie można mieszać jabłek z gruszkami.

Inaczej generuje się struktura języka ekonomicznego, na której, według de Saussure’a, oparta jest konstrukcja wartości znaku pieniężnego. Podobnie jak w języku naturalnym, pełni ona rolę warunku możliwości, określającego konkretne praktyki ekonomiczne, a także ewolucję całego

ekonomicznego systemu. Relacja poszczególnych znaków pieniężnych jest jednak relacją proporcji w pewnej całości. Żeby proporcja mogła być wyrażona liczbowo i pozwalała porównywać wielkości, całość (mieszcząca się we wspólnym mianowniku) musi być określona. Simmel precyzyjnie pokazuje, że owa określona całość jest pewną apriorycznie — albo arbitralnie — przyjętą całością, która jednak pełni rolę podstawy, pozwalającej określać wartości poszczególnych towarów jako ułamki owej całości. To ich ciągłe relacje tworzą pole wartości ekonomicznych. Ceną za ciągłość jest jednak ograniczenie całości jako „tego, co ekonomiczne”.

I znowu, odpowiada to intuicyjnie oczywistemu faktowi, że ekonomia zawsze wyznacza pole tego, co ekonomiczne, i pewne zewnątrz. Przez cały XIX i XX wiek takim „zewnętrzem” było na przykład dla gospodarki przemysłowej środowisko naturalne, którego wartość nie mieściła się w rachunku ekonomicznym.

Ta różnica warunków możliwości obu pól językowych zakorzeniona jest w głębokiej uwadze Nietzschego na temat ludzkiego reprezentowania:

„Nasze «poznanie» ogranicza się do ustalenia «ilości»; lecz nie możemy się powstrzymać od traktowania owych różnic ilościowych jako jakości. Jakość jest dla nas jakąś prawdą perspektywiczną; a nie «w sobie» [...]. Gdyby się nasze zmysły dziesięciokrotnie wyostrzyły lub stępiły, zginęlibyśmy marnie: dzięki temu bowiem, że odczuwamy zarazem stosunki ilościowe niczym jakości, odnosząc je do istnienia, stają się one dla nas możliwe”².

Przyjęcie takiej perspektywy filozoficznej oznacza założenie, że reprezentowanie ilości i jakości w naszym opisywaniu rzeczywistości różni się fundamentalnie, że dysponujemy jednak sposobami, by generować oba sposoby reprezentowania w ramach języków, którymi operujemy. Jednak by to było możliwe, strukturalne warunki możliwości, determinujące konstytucję owych języków, na pierwotnym poziomie muszą mieć charakter zupełnie różnych związków logicznych. Co nie znaczy, że na kolejnych piętrach praktyk nie nakładają się one na siebie i nie mieszają się; i to jest sednem krytyki przedstawionej przez polemistkę. Jednak różne warunki możliwości określają różne dynamiki i trajektorie rozwoju tych obszarów rzeczywistości, w których jeden z tych języków dominuje.

Drugi wątek, do którego chciałbym się odnieść, to kwestia europocentrycznego charakteru mojego wywodu. Barbara Markowska-Marczak pisze:

² Fryderyk Nietzsche w: *Nachlass, Gesammelte Werke*, t. 3, s. 861, za: Jacques Derrida, *Pismo i różnica*, tłum. Krzysztof Kłosiński, Wydawnictwo KR, Warszawa 2004, s. 355.

„Po pierwsze, nadużywany przez autora podział na Północ i Południe nacechowany jest europocentryzmem charakterystycznym dla teorii modernizacji połowy XX wieku. [...] analizowana przez nas narracja reprezentuje progresywny postoświeceniowy uniwersalizm przekształcony w symboliczną pętlę retrospektywnego kolonializmu: projektowania emancypacji światów innych niż nasz według wartości uznawanych przez nas za najważniejsze” (s. 197).

Moja polemika z tym argumentem odbywa się na dwóch poziomach, etycznym i pragmatycznym. Na tym pierwszym poziomie uznaję sposób opisanego mojego wywodu jako narracji reprezentującej progresywny postoświeceniowy uniwersalizm. Wydaje mi się, że przyjęcie tej perspektywy wynika z odpowiedzi na elementarne dla mnie pytanie: z jakiej rzeczywistej pozycji, z jakiego miejsca w świecie, wypowiada się podmiot mówiący. Autor bowiem nie może być wszędzie. Autor tej pracy mówi z pozycji wschodnioeuropejskiej akademii, włączonej — nie tak dawno — w obręb Globalnej Północy z wszystkimi przywilejami i ograniczeniami z tego wynikającymi. Sądzę, że w moich słowach pobrzmiewałby fałszywy ton, gdybym próbował mówić z pozycji, powiedzmy, postkolonialnej. Co nie znaczy, że nie jestem otwarty na argumenty i opowieści płynące z tamtej i wielu innych pozycji.

I zgoda, w moim wywodzie wybrzmiewa wezwanie uniwersalistyczne. Sądzę bowiem, że wiele z pomysłów europejskiego oświecenia — jakkolwiek ich sens byłby nadużywany i w wiarołomny sposób wypaczany — nadal ma uniwersalny sens. Taki sens ma na przykład idea równości ludzi wobec prawa, na której opierają się prawa człowieka. Jestem więc gotów rozmawiać o tym, jakie mogą być rozszerzenia i konieczne przekształcenia tej idei, choćby w kierunku zmniejszenia antropocentryzmu w nie wpisanego, ale nie widzę argumentu, który miałby uzasadniać kulturowe czy gatunkowe różnicowanie podstawowych praw ludzkich. Na przykład prawa do wolności od głodu.

Argument pragmatyczny, którego chcę w tej kwestii użyć, mówi mniej więcej tyle, że współczesna cywilizacja globalnego kapitalizmu, organizująca życie i pragnienia ogromnej części współczesnych społeczeństw ludzkich, jest emanacją dwóch oświeceniowych rewolucji europejskich — przemysłowej w Anglii i politycznej we Francji. Reguły gry ekonomicznej, skodyfikowane przez europejskich myślicieli — od Adama Smitha, przez Ricardo, Marksa, Wallrasa, Hayeka, Foucaulta, Deleuze’a i Guattariego i wielu innych, łącznie z zatrudnionymi w instytucjach bankowych praktykami nowoczesnych narzędzi finansowych — są rzeczywistością tej cywilizacji. Jej zmiana musi wychodzić od tego stanu rzeczy. Musi zakładać

swoisty, może nawet radykalny, ale reformizm. Chyba że założymy rewolucyjną likwidację całości reguł społeczeństwa, w którym żyjemy, i budowanie zupełnie nowego. Tylko jakie siły dziś są do tego zdolne? I czy naprawdę tego byśmy chcieli?

Z tą kwestią wiąże się zarzut o niedocenienie podziałów i konfliktów w obrębie świata Globalnej Północy. Zgodnie ze słowami polemistki:

„Gdy mowa o naszej odpowiedzialności, pojawia się natychmiast pytanie: jak można by to zmienić albo czy wszyscy na Północy są odpowiedzialni w takim samym stopniu. Pomijanie w tym momencie całego świata nawarstwiających się podziałów klasowych w Europie Zachodniej i Środkowo-Wschodniej (mechanizmów ubożenia po transformacyjnego, wykluczenia społecznego, kosztów historycznej transformacji — w tym dwóch wojen światowych) jest gestem ryzykownym i osłabia wartość diagnostyczną całej narracji” (s. 198).

Nie mam zamiaru negować istnienia wielu podziałów i antagonizmów, klasowych i innych, istniejących we współczesnych społeczeństwach Globalnej Północy. Co więcej, jesteśmy świadkami pogłębiania się różnic społecznych w obrębie tych społeczeństw. Podzielam jednak pogląd, wyrażający skądinąd z łona teorii marksistowskiej, że wszystkie antagonizmy i konflikty rozdzierające społeczeństwo podporządkowane są jednemu, kluczowemu konfliktowi, organizującemu walkę klasową określonej epoki. To w tym konflikcie ogniskuje się najistotniejszy wektor wyzysku, to on emanuje na wszystkie inne antagonizmy. Ten antagonizm dzisiaj przeciwstawia Globalne Południe, jako źródło pracy, Globalnej Północy, gdzie zlokalizowana jest kumulacja kapitału, ogromna część własności i konsumpcji. Na los łódzkiej szwaczki i jej pozycję w starciu z odzieżowym koncernem — dajmy na to, LPP — fundamentalnie rzutuje to, że ów koncern i wszystkie mu podobne szyć mogą w Bangladeszu.

Ostatnia uwaga dotyczy podsumujących słów Barbary Markowskiej-Marczak:

„Słowa właściwe dają nam dostęp do rzeczywistości w całkiem odmienny sposób, jak to było w przypadku wprowadzenia przez Marksa pojęcia walki klas albo przez Darwina pojęcia ewolucji (i adaptacji selektywnej). Figury te zrekonfigurowały całe dostępne nam pole symboliczne, pozwoliły inaczej pomyśleć i zobaczyć dzieje ludzkości jako gatunku i dzieje społeczeństw ludzkich. W wielobarwnej i wielowątkowej opowieści Lедера pada bardzo wiele słów znaczących, jak trauma, spotkanie z realnym, ale zabrakło tutaj tego właściwego słowa, o które chodzi w relacji terapeutycznej — słowa, które przemienia rzeczywistość i pozwala ją zobaczyć w innym świetle” (s. 205).

Trudno mi dyskutować z tym stwierdzeniem. Mogę się z nim zgodzić, choć wydaje mi się, że dopiero po pewnym czasie dowiadujemy się, jakie jest oddziaływanie i recepcja tekstu kultury. Ja osobiście przywiązany jestem do pojęcia istnienia jako nadmiaru i bytów jako sumy urzędzeń nadmiar dystrybuujących i mam nadzieję tę myśl dalej rozwijać. W gruncie rzeczy, jeśli udało mi się jednak to, o czym polemistka pisze w taki sposób...:

„Niezależnie od wszystkich słabości warsztatowych książka ta jest wydaniem w polu teoretycznym, zmusza nas do myślenia, nawet jeżeli będzie ono wynikało z oporu wobec tej konkretnej narracji. Ekonomia jest tak istotna dla naszego funkcjonowania w świecie, że należy otoczyć ją należyłą uwagą: perspektywa filozoficzna jest w tym miejscu najbardziej uprawniona. [...] Jednocześnie nie nazwałabym tej książki rewolucyjną. Ma ona charakter demaskatorski, jej sposób oddziaływania może polegać na tym, że ujawnia siłę mainstreamowego myślenia, granice naszej zbiorowej wyobraźni, a raczej jej braku. Braku zdolności do eksperymentowania, posługiwania się pojęciami, wreszcie braku wiedzy o procesach, które decydują o losach naszego świata. [...] Sądzę, że praca ta ma zapowiadać zbliżający się koniec znanej nam formy świata. Jednocześnie pojawia się w niej etyczne przesłanie, które dominuje nad stawką teoretyczną: każe nam być podjąć wyzwanie wobec losu bez posiłkowania się ideologiczno-religijnymi protezami” (s. 204–205).

...to znaczy jeśli udało mi się: po pierwsze — pokazać w przekonujący sposób, że filozofowie powinni dzisiaj podjąć wyzwanie języka ekonomicznego, po drugie — podjąć demaskację, czy dekonstrukcję, granic naszej zbiorowej wyobraźni, braku zdolności do teoretycznego eksperymentowania i posługiwania się pojęciami, i po trzecie — sformułować etyczne przesłanie, polegające na podjęciu wyzwania wobec naszego losu, bez posiłkowania się protezami uwalniającymi od odpowiedzialności i myślenia, to mam poczucie, że zrealizowałem już cel wystarczająco ważny.

A rewolucje i nadzieja przyjdą z Południa.

WE DON'T HAVE TO FEED THE EXCESS, OR A DISCUSSION
WITH A REVIEW BY BARBARA MARKOWSKA-MARCZAK

Andrzej Leder
(Institute of Philosophy and Sociology PAS)

Abstract

The text is the author's response to a review essay devoted to his book *Ekonomia to stan umysłu* [Economy is a state of mind] (2023). In the polemic

the author stresses on three questions: the logical structure of the linguistic and economic sign, on the position of the author face to the postcolonial discourse and the question of the general meaning of the book and the task it fulfills.

keywords: Simmel, de Saussure, Marx, logical construction of the sign, economic language, Eurocentrism, postcolonial discourse, ethical and political challenge

słowa kluczowe: Simmel, de Saussure, Marks, logiczna konstrukcja znaku, język ekonomiczny, europocentryzm, dyskurs postkolonialny, wyzwanie etyczne i polityczne